

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Rynek № 2. (II piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—2 i 5—7.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 kor. rocznie; — 2 kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową 10 k. rocznie; — 2 kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal.

Z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM i NARODEM.

DO CZYTELNIKÓW.

Rozpoczyna „Nowa Jutrzenka“ rok dziesiąty swego istnienia. Ima się znowu dalszej pracy z zapalem, z wiarą! Myśl dobrą i jasną niech budzi „Nowa Jutrzenka“, — niech drogi prostuje, do pracy zachęca, krzesze uczucia szlachetne i obyczaje pielęgnuje dobre! Niechże poucza sumienie, skłania do czynów dobrych i do walki ze złem, a do tworzenia warunków pomyślnych dla Ojczyzny — dopomaga niemylnie!...

Prawda, wyszczególnione pragnienia zbyt są ogólnikowe. Godzi się dobitniej wyrazić swoje zasady serdeczne i fundamentalne. Oto, krótko mówiąc, lękamy się wszelkiej niesprawiedliwości, fałszu, podstępności, złośliwości i nieobyczajności, w jakiegokolwiek formie objawianym. Musimy całą mocą samoobrony zapobiegać upadkowi ducha w narodzie, — wyrażicie sprzeciwiać się obłudnemu gadulstwu, niedorzecznym pogłoskom, nędznemu mędrkowaniu, krzykactwu niby gorliwemu, a wistocie osłaniającemu nikczemne sobkostwo.

Cześć prawdzie i cnocie! Precz z głupotą, uporem, zaciekłością stronnictwa, nie-

nawością partyjną, pychą klasową! — Wszyscy rodacy — to bracia! A wrogiem naszym nie człowiek, lecz zło — błąd, mające w nim swe gniazdo. Wszelakoż miejmy i tę przestrożę w pamięci, że niekiedy zło kryje się w głębi ducha — i potrafi uwieść pozorami ładnymi. Otóż „nie wszystko złoto, co się świeci“... Nieraz bywa jabłuszko śliczne powierzchownie, ale wewnątrz, niestety, toczy je robak ukryty. Tak nie raz u człowieka wspaniałe są formy, układność ujmująca, — ale duch jego chodzi manowcami. Uniejmyż tedy prawdę mówić nawet sami sobie. Zresztą nie tylko mówić, ale i surowo na wodzy trzymać siebie. Zapewne, sztuka to niezmiernie trudna, lecz mimo to każdy obowiązany ćwiczyć się w niej starannie aż do końca życia... Wszyscy mają mu w tem dopomagać, a tembardziej pismo...

Najwyższym dobrem nie może być dobro tylko poszczególnego człowieka, jak prawem nie jest li tylko prawo jednostki. Zatem ponad dobrem i prawem osoby góruje i obowiązuje dobro i prawo powszechne. A więc precz z sobkostwem



HENRYK SIENKIEWICZ
(w młodym wieku, kiedy jeszcze podpisywał swoje artykuły i powieści przybranem nazwiskiem Litwos).

bądź jednostki, bądź partji, bądź klasy całej!

Jeśli chwalebna bywa troska o polepszenie bytu, o wykształcenie i podniesienie duchowe człowieka poszczególnego, — to chyba jedynie tylko dlatego, żeby ów człowiek poszczególny swoją zamożność, wiedzę, talenta i umiejętność obracał na wzmożenie i utrwalenie pomyślności powszechnej.

Vox populi, — vox Dei. — Głos narodu to głos Boga, stare to przysłowie sprawdza się nie jedynie w uchwałach sejmu, gromady, czy wiecu, ale i w pierwszeństwie dobra oraz prawa całego narodu przed dobrem i prawem rodaka, partji, klasy... Takie prawidła Stwórcy wpoił w sumienie każdej osoby. Dlatego powyższe przysłowie możnaby jeszcze w taki sposób wyrazić: — *wymagania narodu, — to wymagania Boga!*... Dlatego nie tylko godzi się, ale nawet powinnością świętą jest każdego rodaka dla dobra narodu *nieść wszystko w ofierze*: mienie, talenty, szczęście, a nawet i życie własne!...

„W szczęściu wszystkiego — są wszystkich cele!“ ...

Takie zadania wyraźnie i mocno wytknęła sobie „Nowa Jutrzenka“ ufna, że Bóg i ludzie dobrej woli pomocy jej udziela.

Redakcja.

KONKURS.

Niniejszem ogłaszamy Konkurs na napisanie powiastki dla „Nowej Jutrzenki“. Treść dowolna, jednak pożądanym jest wątek z obecnej doby. Objętość do 1000 wierszy druku. Nazwisko pisarza niechaj ukryte będzie w kopercie zabezpieczonej. Grono osób zaproszonych osądzi wartość każdej nadesłanej pracy. Najlepsza otrzyma nagrodę **200 koron**. Druga po niej **100 koron**. Termin ostateczny nadesłania pracy — 15 Marca 1917 roku.

„Redakcja Nowej Jutrzenki“
Lublin, ul. Rynek № 2.

Na Rok Pański 1917.

*Rok stary skonał; oto rok nowy
Wylata niby orle skrzydlate,
Miłemi zda się nas witać słowy
I ma na sobie godową szatę.
A ludzie swoje ręce podnoszą
Ze łzami w oczach po trudach znoju
I o największą go łaskę proszą:
„O Nowy Roku, pragniem pokoju!“
Oddal ten wichur, co światem miota,
Co spustoszenia czyni dokoła,
Co nam utrudnia drogę żywota,
Daj nam zieloną różdżkę Anioła,
A zanim nową rozpoczniem dołę,
Ty błogostaw wszystkich szermierzy.
Niech ludzkość spełnia Chrystusa wolę
Niech do stóp Krzyża po ulgę bieży.
Błogostaw warsztat i pług nasz, Panie,
Obywatelską pracę społeczną;
Twórczość pieśniarzy, dobre wytrwanie,
Niech świat rozbrzmiewa pieśnią serdeczną.
Kapłanom naszym błogostaw Chryste,
By lud przykładem swoim wzmacniali,
By wszystkie czyny ich były czyste,
Aby na straży cnót świętych stali.
Cierpiącej Braci, błogostaw Boże!
Niech dozna pociech miłości i wiary,
Spraw, niech jej błysną nadziei zorze
I duch w nią wstąpi Ojczyzny stary.*

Tak nam dopomóż Bóg.

Z powieści Sienkiewicza „Potop“
przez Marję Janinę.

(Dalszy ciąg).

— Powiedzże, panie kawalerze, jakim sposobem żywot uniosłeś z tego terminu i jak przez Szwedów się przedostałeś?

— Huk ogłuszył mnie, rzekł Kmicic — i dopiero nazajutrz znaleźli mnie Szwedzi przy okopie, jakoby bez duszy leżącego. Zaraz mnie tam pod sąd oddali i Müller skazał mnie na śmierć.

— Ty zaś uciekłeś?

— Niejaki Kuklinowski wyprosił mnie u Mullera, żeby sam mógł mnie zgładzić, bo miał przeciw mnie zawziętość okrutną.

— Znany to warchoł i zbój, słyszeliśmy tu o nim — odrzekł jeden z obecnych panów.

— Ów Kuklinowski posłował wprzód od Müllera do klasztoru i raz mnie przy-

watnie do zdrady namawiał. Ja zaś trzasnąłem go w gębę i skopałem nogami. Za to urazę do mnie powziął.

— A to widzę z ognia i siarki szlachcic! zawołał rozweselony król. — Müller tedy oddał cię Kuklinowskiemu.

— Tak jest, miłościwy panie!... On zaś zamknął, się ze mną w pustej stodółce z kilkoma ludźmi... Tam mnie do belki powrozami przywiązał i męczyć począł i ogniem boki palił.

— Na Boga żywego!

— Wtem go odwołano do Müllera, a tymczasem przyszło trzech szlachty, niejakich Kiemliczów, jego żołnierzy, którzy wpierw u mnie służyli. Ci pobili strażników i odwiązali mnie od belki.

— I uciekliście. Teraz rozumiem! — rzekł król.

— Nie, miłościwy panie. Zaczekaliśmy na powrót Kuklinowskiego. Wówczas ja go kazałem do tej samej belki przywiązać i lepiej ogniem przypiekłem.

To usłyszawszy król począł bić dłonią w stół i wołać ze śmiechem.

— Dobrze mu tak! dobrze mu tak! Nie zasłużył taki zdrajca na lepszy traktament! — Sam zaś z tymi żołnierzami tu przybyłeś? Jak ich zowią?

— Kiemlicze. Jest ojciec i dwóch synów.

— Udał nam się ten Babinicz — rzekł król do senatorów. Tak nam do serca przypadł, jak mało kto. Już cię też od boku naszego nie puścim i, da Bóg, razem niedługo do milej ojczyzny powrócimy.

— O najjaśniejszy królu! — zakrzyknął w uniesieniu Kmicic — chociażem był w twierdzy zamknięty, wiem to od szlachty i od wojska, że wszyscy dnia i godziny twego powrotu wyglądają! Ukaż się tylko miłościwy panie, a tego samego dnia cała Polska i Litwa i Ruś jako jeden mąż przy tobie staną! Pójdzie szlachta, pójdą chłopci przy panu swoim się oponować! Stań dziś miłościwy panie, w granicach, a za miesiąc jednego Szweda już nie będzie, jeno przybądź, jeno się ukaż, bośmy tam, jako owce bez pasterza!...

Kmicicowi skry szły z oczu, gdy to mówił i tak wielki zapał go ogarnął, że klęknął na środku sali. Zapał jego udzielił się też samej nawet królowej, która nieustraszonej odwagi będąc, dawno króla do powrotu namawiała.

Więc zwróciwszy się teraz do Jana Kazimierza, rzekła z siłą i stanowczością.

— Głos całego narodu przez usta tego szlachcica słyszę!

— Tak jest! tak jest! Miłościwa Pani!.. matko nasza!... — zakrzyknął Kmicic.

— Zawsze — rzekł król — gotowiśmy ponieść w ofierze zdrowie i życie nasze i nie na co innego, jeno na poprawę poddanych naszych czekaliśmy aż dotąd.

— Ta poprawa już się spełniła — rzekła królowa Marja Ludwika.

Prawda, mój panie, zawinił ten naród ciężko, zgrzeszył przez swawolę i lekkość... Ale któryż to jest naród nigdy nie błądzący i gdzie jest taki, któryby tak prędko winę swą uznał, pokutę i poprawę rozpoczął? Oto już się obejrzeli, już przychodzą, bijąc się w piersi do twego majestatu... już krew przelać, życie oddać, fortuny poświęcić dla ciebie gotowi! A ty zali ich odepchniesz? Zali żałującym nie przebaczysz, poprawionym i pokutującym nie zaufasz? — Zaufaj im, panie, bo oto tęsknią już za swoją krwią jagiellońską i za ojcowskiemi rządami twemi... Jedź między nich... Niepodobna jest rzecz, by Bóg miał zgubić tak znaczną Rzeczpospolitą (t. zn. Polskę), w której światło prawdziwej wiary płonie. Ty nie gardź nimi królu, bo tylko tym sposobem złe w dobre, zmartwienia w pociechy, klęski w tryumfy zmienić się mogą.

To rzekłszy, siadła królowa; wszyscy spoglądali na nią z uwielbieniem; sam król zerwał się i zakrzyknął:

— Nie straciłem jeszcze królestwa, skoro mam taką królowę! Niechże się stanie jej wola. Im prędzej wyruszę i stanę na mej ziemi, tem będzie lepiej!... Dalej zatem na naradę do Opola, a potem w drogę i co Bóg da!

— Bóg da powrót szczęśliwy i zwycięstwo! — rzekła królowa.

— Amen! — rzekł prymas.

.....

Wszystkim Przyjaciołom „Nowej Jutrzenki” składamy z okazji Nowego Roku życzenia pomyślności.

REDAKCJA.

NOWINY.

Warszawa. Już uformowała się *Rada Narodowa* w Warszawie. Uczestniczy w niej 97 członków, w tem sześciu księży. Z obszarów Królestwa, pozostających pod władzą niemiecką, weszło do Rady Narodowej osób 90, a reszta, to jest siedem z obszarów Królestwa pod władzą austriacką.

— Ta Rada Narodowa w dn. 22 grudnia uchwaliła: 1) Uważać powstającą Radę Stanu za prowizoryczny rząd Polski i jako takiej udzielać możliwego poparcia przez współdziałanie jej zarządzeniom i szerzenie stosownych przekonań w społeczeństwie. 2) Rada Stanu powinna dążyć: a) do możliwego rozszerzenia swych kompetencji i ogarnięcia wszystkich dziedzin zarządu państwowego, b) przedsięwziąć energiczną pracę około organizacji siły zbrojnej polskiej.

Lublin. Wybory do Rady miejskiej w Lublinie powołały razem 60 radnych, w tem 43 polaków i 17 żydów. — Pierwsze posiedzenie Rady miejskiej odbyło się 28 grudnia, w Czwartek, wieczorem o godzinie 7-ej. Rano tegoż dnia zostało odprawione w kościele katedralnym przez Administratora diecezji lubelskiej, księdza kanonika Leona Kwieka, uroczyste nabożeństwo na intencję pomyślanej pracy Rady. Na tem nabożeństwie niemal wszyscy radni byli obecni. Stosowną przemowę do zebranych wygłosił radny ksiądz J. Władziński. Po nabożeństwie radni i władze miejskowe zgromadzili się w magistracie i w ich obecności ksiądz Administrator dopełnił poświęcenia sali posiedzeń Rady, przystrojonej zielenią, herbem Polski i godłami poszczególnych ziem, czyli okręgów naszej krainy. Wieczorem Rada miejska wybrała z pośród siebie na prezydenta p. Wacława Bajkowskiego, na pierwszego wiceprezydenta p. Teofila Kujawskiego, a na drugiego wiceprezydenta p. Jana Turczynowicza, — i uchwaliła dla nich pensje dla prezydenta 6000 rubli pensji i 1000 rb. na mieszkanie, a dla każdego wiceprezydenta po 4000 rb. rocznie.

Delegacja włościańska. Do Lublina przybyła delegacja włościańska z powiatu biłgorajskiego. Wzięło w niej udział 13 osób. Wszyscy w oznaczonej godzinie udali się do J. E. generał-gubernatora Kuka i w imieniu delegacji przemówił sędzia, p. Konstanty Bramski, jak następuje: „Powołany na zgromadzeniu włościańskim w Biłgoraju dnia 21 grudnia na przewodniczącego delegacji włościańskiej do Waszej Ekscelencji, stając z nią przed Waszą Ekscelencją, by wyrazić, że włościanstwo powiatu biłgorajskiego w zupełności solidaryzuje się z oświadczeniem delegacji włościańskiej z powiatu Krasnostawskiego, jak również z oświadczeniem wszystkich innych powiatów w sprawie odbudowy Państwa Polskiego, już wyrażonych Waszej Ekscelencji.

„Poza sprawą ogólną delegacji gmin powiatu biłgorajskiego zwracają się do Waszej Ekscelencji w sprawie lokalnej; reprezentujemy najbiedniejszy z natury powiat z całej gubernji Lubelskiej i skutkiem długotrwałych bojów nad Sa-

nem i Tanwią w roku 1915, narażeni byliśmy na długie postoje wojsk i obozów rosyjskich, które ze znaną sobie bezwzględnością dopełniły dzieła zniszczenia naszej ziemi. Liczne wsie zostały spalone, pozbawione koni i bydła, a zasiewy celowo skoszone na zielono.

W takich warunkach powróciwszy z ewakuacji do swych zagród, nie byliśmy w stanie uprawić ziemi i dokonać normalnie zasiewów. Reszty dokonał mokry rok, co wszystko razem spowodowało ogólny nieurodzaj i grozi w najbliższej przyszłości głodem. Z tych względów ośmielamy się prosić W. Ekscelencję o polecenie wstrzymania wszelkich dalszych rekwizycji w naszym powiecie i nieściągnięcia pozostałych rat wyznaczonych kontyngentów zboża, ponieważ, jak to wykazał jednodniowy spis zapasów zboża, włościanin biłgorajski nie posiada go w dostatecznej ilości dla wyżywienia siebie i swojej rodziny. A że do gmin już nadszedł rozkaz ściągnięcia wyznaczonego kontyngentu do dnia 31 grudnia przeto prosilibyśmy, ze względu na krótki termin o śpieszne odwołanie tego rozkazu“.

J. E. Kuk odpowiedział delegacji, wyrażając swoje życzliwe i przychylne dla włościan polskich i ich potrzeb usposobienie.

Z Kosarzewa w powiecie lubelskim tak do nas piszą: Dotychczas nie znalazłszy w „Nowej Jutrzence“ żadnej wiadomości o naszej wiosce w tej porze wojennej, zamierzylem podać wiadomość, ale, niestety, żalobną. Oto 25 listopada w roku zeszłym zdarzył się u nas przypadek bardzo przykry. Stanisław Małecki, gospodarz, lat 58 mający, w porze południowej, gdy syn jego od roboty z pola wrócił do domu z końmi, wyszedł na podwórze i pomagał wyprzęgać. Sam nawet po wyprzęgnięciu jednego konia prowadził do stajni. Ale to był konik młody, brykający. Gdy więc ów konik spostrzegł przed sobą konia, wpięrw wyprzęgniętego, prowadzonego przez syna Małeckiego również do stajni, — zarżał i wyrwał się z rąk gospodarza. Postronek był dość długi, konik młody zdołał stanąć dęba, a wtedy gospodarz niebacznie obrócił się twarzą ku niemu i gdy koń przednie swe nogi już opuszczał na ziemię, jedną uderzył w piersi gospodarza. Uderzenie nawet było nie całkowite, jak gdyby tylko drgnięcie, ale widocznie coś zostało uszkodzone we wnętrzościach, bo zaraz uczuł Małecki ból gwałtowny. Domownicy przerażeni zanieśli go na łóżko, posłali po felczera, bo wówczas w Bychawie jeszcze nie było doktora. Felczerek jak umiał, tak ratował, ale od śmierci nie wybawił. Po ciężkich bólach zmarł w drugą noc o pierwszej godzinie, dnia 27 listopada. Taka śmierć niespodziewana zaskoczyła Małeckiego. Pogrzeb odbył się w kościele parafjalnym w Bychawie, przy udziale tłumnie zgromadzonych sąsiadów i znajomych. Dopiero ten pogrzeb wyjawiał jak szanowano Stanisława Małeckiego. Był to cichy, bogobojny i niezmiernie pracowity rolnik. Nie wdawał się w pijatyki, prawowanie i jarmarkowanie. Odznaczał się też wielką uczciwością. Dalby Bóg, żeby i jedyny syn jego, Jan, który po ojcu odziedziczył ładny mająteczek, poszedł

jego śladem. — Wdowa dla uczczenia pamięci swego męża ofiarowała 50 rb., na potrzeby kościoła parafjalnego i 50 rb. na potrzeby miejscowego szpitala „Samarytanin“ w Bychawie. Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie!

Ś. p. Wicenty Dąbrowski. Z szczerym głębokim żalem spełniam obowiązki podzielenia się z Czytelnikami smutną nad wyraz wiadomością o przedwczesnej śmierci zacnego i bardzo pożytecznego pracownika dla dobra naszego kraju, ś. p. Wicentego Dąbrowskiego. Kto go nie znał w całej lubelszczyźnie? Krótko, bo od 1911 roku sprawował urząd instruktora ogrodniczego przy Lubelskim Wydziale Kółek Rolniczych, a jednak zdołał ogromnie dużo uczynić dla podniesienia u nas sadownictwa, warzywnictwa i fabrykacji przetworów owocowych. Na kursach rolniczych i w przygodnych pogadankach, urządzanych w rozmaitych stronach lubelskiego, rozpowszechniał pożyteczne wiadomości naukowe o hodowli wszelkich roślin dochododajnych. Mawiał zrozumiale, dobitnie, z zapętem. W jego mowach i radach ujawniało się umiłowanie swego urzędu nauczycielskiego i szczerą przychylność dla tych, którzy mogliby i powinni byli prowadzić sady i ogrody warzywne. Ach, jak on żarliwie troszczył się o rozwój ogrodnictwa polskiego. W młodości swojej po ukończeniu kursów pszczelniczo-ogrodniczych w Warszawie, nie znalazł był dla siebie tu w kraju odpowiedniego zatrudnienia, bo wtedy jeszcze moskiewska ręka żelazna hamowała u nas ied ku polepszeniu dobrobytu przez doskonalenie prac zawodowych. Musiał przeto ś. p. Dąbrowski szukać zarobku na obczyźnie, w Rosji. Tam długo znajdował pracę ogrodniczą przy urzędach rosyjskich samorządów ziemskich, które u siebie w Rosji bardzo troskliwie i hojnie popierały ogrodnictwo wśród ludności rosyjskiej. Jak bardzo bolało serce Dąbrowskiego, dobrego polaka, gdy musiał za pieniądze przyczyniać się w Rosji dla Rosjan do dźwigania ogrodnictwa, a tymczasem w Polsce nie mógł tego czynić, bo i rząd na takie zabiegi jeszcze nie pozwalał, no i bieda zmuszała go do pracowania tam, gdzie sowiec wynagradzano. Ale gdy nastały czasy wolnościowe w Polsce, a Towarzystwo Rolnicze dla Kółek Rolniczych poszukiwało instruktora ogrodniczego, ś. p. Dąbrowski rzucił dobre zarobki w Rosji i czempredzej wrócił do kraju. Tu prosto paliła mu się robota w rękach. Nie szczędził swoich trudów i swej zasobnej wiedzy praktycznej. Z całym zapętem snuł pomysły świetne. I gdyby mu było danem pożyć lat kilka na świecie jeszcze, z pewnością w Lubelskiem znakomicie rozrostłoby się ogrodnictwo, bo tu warunki po temu są bardzo odpowiednie. A ś. p. Dąbrowski nie szczędził siebie i posiadał istotnie wielkie zdolności. Zdumiewającą odznaczał się wytrwałością i mocną wolą. Dla niego nie było przeszkody w spełnianiu powinności. Pamiętam raz duże zimno było, a wypadało ś. p. Dąbrowskiemu wrócić do Lublina w porę. Innej furmanki nie było, tylko jednokonny wózek. Siadł na ten wózek w odzieży dość lekkiej i za długo trwała jazda po nieszczegółnej u nas dro-

dze. Zaziębił się wtedy — i odtąd już ciężka choroba niszczyła ten nadzwyczajnie silny organizm. Nie dawał się chorobie. Jeździł wszędzie jako instruktor. Gdy przybył do jakiejś miejscowości, narazie prosto z fury udawał się do życzliwych i tam czas jakiś wypoczywał. Nogi spuchnięte kładł na stółek i tak pewną chwilę pozostawał. A potem zabierał się do swej pracy instruktorskiej. Nigdy nie skarżył się na swoją niedolę, zawsze twarz miał pogodną i łagodną. Tylko niekiedy, patrząc na innych, zwłaszcza krzątających się przy pracy społecznej, powiadał załośliwie „zazdroszczę wam, że możecie tak pilnie pracować“. W roku zeszłym, kiedy już czuł się znacznie zdrowszym, narazie do czegoś wyraził się przyostro, niebacznie i to ściągnęło na niego wyrok śmierci. Ale następnie wyrok został złagodzony do 3-ich letniego więzienia. Wreszcie manifest cesarski skrócił mu i tę karę. Jednak więzienie swoje zrobiło. Choroba dawna tem zgubnej niszczyła organizm wyniszczony ciężkim losem. Od 5 listopada, kiedy uzyskał wolność zupełną, za ledwo przetrwał do 15 grudnia — i w dniu tym zamknął oczy na wieki. Osierocił żonę i 4-ro dzieci. Żal po stracie dobrego pracownika pogłębia jeszcze ta okoliczność, że zeszedł z tego świata w sile wieku, bo liczył dopiero 43 lata, — i w takiej dobie, kiedy kraj nasz takich jak on pracowników dzielnych i zdolnych bardzo potrzebować będzie. Przez śmierć ś. p. Dąbrowskiego stało się prosto naszej Lubelszczyźnie nieszczęście. Żegnamy go serdecznie i wdzięcznie po chrześcijańsku i staropolsku: Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

J. Płomyk.

W Grudniu na posiedzeniach Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Warszawie uchwalono żeby wieś dopomagała miastom, w których teraz zimową porą szerzy się straszna nędza. Obywatele wzięli do serca tę uchwałę i złożyli na potrzeby miasta dla najuboższej ludności 21,540 rubli.

Wspaniały protest. W Nowym Radomsku dnia 6 grudnia kilkudziesięciu obywateli okolicznych oświadczyło piśmiennie takie swoje zdanie: Zdając sobie sprawę z ciężącego na nas obowiązku wyżywienia ludności powiatu, potępiany projektowane puszczenie w ruch gorzelni, uważając czyn taki za wysoce nieobywatelski“. Nadto ci obywatele dobrowolnie opodatkowali się po 25 kop. od morgi ziemi ornej i łąki, a 5 rubli od morgi ciętej poręby.

O robotnicę. „Głos Lubelski“ słusznie spodziewa się, że odpowiednie władze, wezmą pod uwagę wypadek niezwykły. Oto niedawno kilkaset dziewcząt wyjechało z Lublina do Wiednia, do tamtejszych fabryk amunicji, czyli naboji. I kilkadziesiąt dziewcząt z tej partji uznano za niezdolne, więc część ich odesłano z powrotem do Lublina, a część niewiedomo dlaczego posłano do Czech, do baraków w Chotzen, gdzie, oczywiście, samotnym dziewczętom grozi rozmaite niebezpieczeństwo. Jest nadzieja, że władze wejrzą w tę sprawę i dopomogą dziewczętom zatrzymanym wrócić bezpiecznie do swoich rodzin.

Nowy inspektor. Władze niemieckie mianowały od siebie, nowego inspektora niemieckiego, generała Barda, który będzie głównym zwierzchnikiem i kierownikiem Legionów polskich. Już 7 grudnia generał Bard odbył przegląd oddziałów polskich i przyjmował od nich raporty w języku polskim.

Rektor, czyli główny zwierzchnik uniwersytetu warszawskiego, doktor Brudziński oświadczył, że nie może stać się członkiem Rady Stanu, a nawet postanowił zrzec się urzędu prezesa Rady miejskiej w Warszawie, gdyż odtąd jedynie pragnie pracować nad doskonaleniem uniwersytetu, czyli najwyższej uczelni polskiej w Warszawie.

O powrót jeńców z Rosji. Rząd niemiecki i austriacki porozumiały się z rządem rosyjskim o zezwolenie jeńcom poddanym austriackim i niemieckim na wyjazd z Rosji do swoich stron ojczystych. Otóż teraz nadeszła odpowiedź rządu rosyjskiego, ale tylko w małej części przychylna, Rząd rosyjski wyłączył jeńców wojennych, następnie mężczyzn w wieku od lat 16 do 50 zdolnych do służby wojskowej czynnej lub pomocniczej i te osoby, które dla ważnych powodów politycznych chce rząd rosyjski i nadał zatrzymać w Rosji. Wszystkie inne osoby, poddane niemieckie i austriackie, mogą wrócić z Rosji do domu, ale wprawdzie muszą władze austriackie i niemieckie uformować listę osób zdolnych do powrotu i przedstawić ją rządowi rosyjskiemu za pośrednictwem rządu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Wypadek w kopalni „Kazimierz w Zagłębiu Dąbrowskiem“ zdarzył się d. 20 grudnia z tego powodu, że nastąpił zbyt silny wybuch gazu tlenu, używanego do odłamywania węgla w ścianach podziemnych. Cała jama została zasypana, a w niej wówczas znajdowało się 46 robotników. Zdołano tylko jednego z nich uratować, Józefa Kołodzieja, bardzo ciężko pokaleczonego.

Nieostrożność spowodowała kalectwo. Niejaki Michał Szymański, chłopiec, w Spiczynie, pracował przy młocarni. Nieoględnie próbował wydobyć słomę z pod cepów — i wtedy cepy, w ruchu będące, schwyciły jego rękę i zgruchotały mu ją momentalnie do łokcia. Nieszczęśliwego odwieziono do szpitala w Lublinie.

Wiece ludowe na prowincji. Lud polski w różnych stronach kraju zbiera się na narady w sprawach narodowych. Zebrania te, czyli wiece, bywają nawet niekiedy bardzo ludne. Na niektórych naprzykład było do 5000 uczestników. W Kaluszyńce zebrało się na wiec ludowy około 500 osób. Tam lud zebrany oświadczył, że pragnie uformowania rządu narodowego, udziału w nim przedstawicieli ludu, — oraz pragnie armji polskiej. Nawet obecni głośno i zgodnie oświadczyli, że lud da ludzi do wojska polskiego. To dzielni obrońcy ojczyzny! dzielni obywatel!

Tak się nie godzi! Przed świętami Bożego Narodzenia niejaki Stanisław Gąsiorowski

i Kazimierz Kalinowski, właściciele domów w Lublinie, sprzedali swoje posesje żydom. Wyzbyli się ojcowizny, oddali ją w ręce żydowskie — obce, przez to stała się krzywda społeczeństwu polskiemu.

CHATA ZA WSIA.

Potrzeba mi było stolarza dla odnowienia niektórych sprzętów. Posługaczka moja doradziła mi jakiegoś majstra z przedmieścia, który miał robić dobrze, a niedrogo; poleciłem jej więc, aby mi go przyprowadziła. — Przyszedł zaraz na drugi dzień rano. Był to człek prosty, barczysty i tak silny, że fotel, który ja z trudnością podnieść mogłem, on chwycił w krzepkie ręce swoje jak dziecinną zabawkę i, oglądając, obracał na wszystkie strony bez najmniejszego wysilenia. — Twarz miał śniada, ale miłą.

Mój stolarz raz po zabraniu do naprawy mej szafy na książki, nie pokazał się czas dłuższy, a że mi niewygodnie było trzymać książki na stole i na podłodze, więc poszedłem do jego mieszkania przypomnieć mu, aby się pospieszył z robotą. Mieszkał, jak już wspomniałem, na przedmieściu, w domku, przed którym był mały ogródek starannie utrzymany, pełen róż najrozmaitszych odmian, bo było to właśnie przy końcu czerwca. Jakaś kobieta blada, niska, nieładna, ale bardzo miłej powierzchowności, wyszła do mnie i na zapytanie, gdzie mieszka stolarz, odpowiedziała mi, że mąż wyszedł na miasto za interesami, ale niebawem powróci, — i zaprosiła do stacji, abym tam poczekał.

Zachowanie się jej bez uniżoności zadziwiło mnie, a jeszcze bardziej rozmowa, w której ujawniała lepsze wychowanie i sporą inteligencję, jakiej nie spodziewałem się znaleźć w żonie ubożego stolarza. Mieszkanie również, choć skromne, ale bardzo gustownie urządzone, miłe oczom robiło wrażenie. Składało się z dwóch stacji pięknie wybielonych z podłogą wymytą czysto. Warsztat mieścił się w drugiej połowie domku, skąd dochodził mnie świst posuwanych hebli i śpiewy czeladzi. Z prawdziwą przyjemnością rozglądałem się w tem mieszkaniu, tak niepodobnem do owych brudnych, pełnych zaduchu izb, w których zwykle mieszczą się ubożsi rzemieślnicy.

W każdym kątku było tak czysto, jakby kto umyślnie na wielkie święto porządku

porobił; nawet w naczyniach miedzianych, któremi obwieszona była ściana, przejrzeć się można było. Przypominało mi to niemieckie domy, znane z czystości. Co mnie jednak najwięcej uderzyło, to kilka książek w oszklonej szafie. Był to już zbytek, jakiego sobie niejedyn szlachcic nie pozwala na wsi, tem więcej zdziwił on mnie w domu ubogiego stolarza. Pobudzony ciekawością, zbliżyłem się do owej szafy, by się przypatrzeć książkom, i odrazu zajęła mnie jedna bardzo ozdobnie oprawna w ten sposób, jak zwykle oprawiają się książki przeznaczone na nagrody dla uczniów; na grzbiecie jej błyszczał tytuł ozdobny złotymi literami. Tytuł książki był: *Chata za wsią—Kraszewskiego*. Zwróciłem się do gospodyni i spytałem: dlaczego ta książka wyszczególnia się od innych. Zarumieniła się na moje zapytanie, widocznie wprawiłem ją w kłopot.

— To zapewne podarunek — odezwałem się, chcąc domyślnością swoją wyprowadzić ją z kłopotu.

— Nie — odrzekła z nieśmiałością, — tośmy sami tak kazali oprawić, bo... bo mojemu mężowi i mnie podobała się bardzo ta książka.

Niezadowolniona mnie ta odpowiedź. Z trudności, z jaką dawała mi to wyjaśnienie, domyśliłem się, że musiała po za tem kryć się jakaś inna przyczyna owej kunsztownej oprawy książki. Ale narazie już więcej pytać się o to nie wypadało. Później dopiero, kiedy poznałem się bliżej z tymi ludźmi, dowiedziałem się, jak ważną rolę w ich życiu odegrała ta powieść. Rzecz się tak miała:

Ona była córką biednego urzędnika. Było ich kilka córek w domu; ładniejsze i młodsze powychodziły zamaż, jedna wstąpiła do klasztoru, a Amelka najstarsza i niezbyt powabna, godziła się już z myślą staropanieństwa, gdy jakaś jej krewna zaczęła ją na gwałt swatać z Marcinem Tobółkiem, stolarzem, który niedawno został majstrem i na swoją rękę otworzył warsztat.

Rzemieślnik był młody, przystojny, ale rubaszny i prosty; schlebiali jego próżności mieć za żonę córkę rzemieślnika, nie bogatą wprawdzie, ale pracowitą. Panna, nie mając nic lepszego do wyboru, zgodziła się także dość łatwo zostać panią majstrową — no i poženili się!

Ale po ślubie dopiero pokazało się, jak trudno wyżyć razem dwojgu ludziom,

z których każde wychowane było w innych warunkach, pojęciach, zwyczajach. Ona, jako córka urzędnika, a przytem mając matkę bardzo rozsądną i wykształconą kobietę, pomimo szczupłych funduszków, miała sposobność wyuczenia się nietylko praktycznych zajęć kobiecych, jak szycia, gotowania, gospodarstwa, ale i takich rzeczy, które kształcą umysł i serce. Przytem z domu wyniosła pewną ogładę towarzyską, delikatne obejście; gdy tymczasem on, choć w gruncie poczciwy i niezły człowiek, ale gburowaty i szorstki, nie umiał, nie znał nic więcej nad to, czego się w warsztacie nauczył, to jest, pracować, kłać i bić. Nawet wtedy, kiedy chciał być najlepszym, najłagodniejszym, delikatność jego przypominała niedźwiedzie karesy, które mogły więcej boleć, niż sprawiać przyjemności. Mimo to, żona jego, jako kobieta rozsądna, umiała się jakotako do niego zastosować, a choć postępowanie jego i słowa na każdym kroku raziły jej delikatne uczucia, to starała się nie okazywać mu tego ani ludziom. Przymuszała się gwałtem, aby mu nie dać poznać tej różnicy, co ich dzieliła.

Za to jemu trudno było wyżyć w tych warunkach. Czuł wyższość umysłową żony i to go robiło wobec niej nieśmiałym i zarazem gwałtownym. Gwałtownością zakrywał nieśmiałość. Łatwo mu przychodziło złać ją, ale trudno porozmawiać z nią spokojnie. Kiedy próżność jego oswoiła się już honorem, jaki mu sprawiło pojęcie za żonę córki urzędnika, począł lekceważyć sobie ten honor, przedrwiwać nawet jej pochodzenie w sposób brutalny i wyrzucał jej głośno przy ludziach, że byłby się mógł lepiej ożenić z córką jakiegoś handlarza z przedmieścia, co miała w posagu dom, pięćset renskich i korale po matce. — „A ty coś miała“? — pytał drwiąco.

(Dok. nast.)

Michał Bałucki.

Słowa prawdy.

„Wierzę w siłę, co walcząc ze złem się nie nuży, Wierzę, że wytrwać można mężnie i dostojnie, W największej własnych uczuć i porywów wojnie“.

M. Konopnicka

Doczekaliśmy świąt Bożego Narodzenia! — Piękne święto. Domownicy, przyjaciele, znajomi, wzajemnie składają sobie

zyczenia. — Zwyczaj bardzo chwalebny! A tak święto dzisiejsze upewnia nas, że świat ma Boga, — a zwyczaj powszechny składania życzeń stwierdza nie tylko braterstwo wśród ludzi, ale i — *pragnienie dobra*, które tleje chyba w każdym człowieku...

Przyznam się Tobie, szanowny czytelniku, że wiara w *dobro* nigdy mnie nie opuszcza, ona życiu ludzkiemu nadaje urok, krzepiący serce i godność człowieczą uszlachetnia.

„Wierzę w dobro, co z czołem białem od promieni Wyleczy kiedyś ziemię z jej ran i z jej cieni...”

Ale potęga dobra musi się objawiać w nas samych. Bo przecież niema dobra poza nami. Niema go ani w kamieniach, ani w ogniu, ani w ziemi, ani w drzewach, lub w powietrzu, — jest ono, a przynajmniej być powinno, w nas samych, jeżeli go nie przykryły przeważające w nas złe słonności. Gdy my ulegamy dobrym popędom, obracamy nawet kamienie, drzewo, ogień, słowem siły natury, na dobre. Tak dzieje się np. kiedy z kamieni budujemy domy, ognia używamy do rozgrzania zziębniętego ciała, lub ugotowania posiłku, a z drzewa wyrabiamy sprzęty pożyteczne.

I znowu bywa odwrotnie, jeżeli w nas złe skłonności wzięły górę. Wówczas gotowiśmy na złe obrócić każdy przedmiot, który mamy pod ręką. Złego człowieka możemy przyrównać do wichury szalejącej, bo jak ona łamie drzewa, wywraca budynki, zatapia okręty, — tak zły człowiek wyrządza bliźnim rozliczne krzywdy. Jak burza zostawia po sobie straszne ślady w spustoszeniach, — tak zły człowiek znaczy swój pobyt na ziemi ciężkimi krzywdami, wywołującymi zgorszenie, ból, nieszczęście...

Na złego człowieka spada Boskie i ludzkie przekleństwo, — a dobremu wszyscy błogosławią. — Jest inny jeszcze nieuchronny skutek złego, gdy podda mu się człowiek. Wichura szkodzi tylko innym, a nie sobie, bo jest martwa. Zaś człowiek, dając w sobie górę złemu, nie tylko innych nieszczęśliwia, ale też i siebie wykoleja.

Nie raz zastanawiałem się nad skutkami złego postępowania i stało mi się jasnym, że złe uczynki muszą popsuć miły porządek w życiu człowieka. Weźmy na przykład pod uwagę bodaj najpobieżniej życie ladacznicy, czyli, jak się ją jeszcze inaczej zwykło nazywać, rozpustnicy. Czy ona szczęśliwa? — Stanowczo, nie. My jej o to

nie pytajmy. Azali pytamy chorego, czy zdrowy? Owszem, nieraz bywa tak, że suchotnik już dogorywający, jeszcze na kilka dni przed śmiercią zapewnia swoich, że czuje się lepiej... A on już za dni parę odwróci się do ściany i zaśnie tak cichutko, jak zegar, kiedy staje nagle nie wiadomo z jakiej przyczyny.

Tak nie raz i ladacznica rozbawiona uśmiechnięta, w gronie wesołej młodzieży gotowa bardzo głośno i śmiało oświadczać, że jest jej bardzo dobrze na świecie. Nie spierajmy się z nią o to, bo nie każdy bankrut przyzna się do bankructwa i nie każdy złodziej od razu wyjawia popełniony występki. Ale weźmy ją czas dłuższy pod obserwację. Niech ladacznica ujrzy taki obrazek: Mieszkanko małe, ale czyste. W oknie białe firanki i w doniczkach roślinki okryte różowem i białem kwieciami. Sprzęty skromne, lecz schludnie utrzymane. Po izbie uwija się młoda gospośnia, chociaż to godzina bardzo wczesna. Ale gospośnia dawno wstała, bo roboty ma huk; przecież trzeba nakarmić żywinę, krowę wydoić, drobiu nasypać, ogień rozniecić i nawarzyć śniadanie. A już i małe popłakuje w kołysce. Wreszcie bierze dziecinę na rękę, przyspiewuje mu i z niem krząta się po izbie, robiąc tylko jedną ręką. Wchodzi mąż z pola do chaty — na śniadanie. Zatrzymuje się na chwilę przed żoną. I jej daje uścisk przyjacielski i do dzieciny uśmiecha się zadowolony. Ta trójka ogromnie szczęśliwa. Na tych trzech twarzach maluje się uśmiech tak błogi, tak niewinny, tak wyraźnie dobry, że każdy postronny świadek również mimowolnie przy nich się uśmiecha i twierdzi: jacy oni szczęśliwi... A za oknem stoi ladacznica, widzi to szczęście młodej pary i w głębi swego jestestwa ma myśl bardzo smutną — czarną. Nie dla niej takie szczęście.

Choćby nawet stale na wiarę żyła z ukochanym — i wtedy sama dostrzega, że jej pożycie nie takie, jak tej oto pary, na które z zazdrością spogląda przez okno. Tamci młodzi radują się szczęściem niezamąconem zbyteczną obawą, surowością prawa i sądem ludzkim. A ladacznica w ciągłej trwodze o siebie i przyszłość nieprawej dzieciny... Okropne miewa chwile w samotności, kiedy jej nikt nie widzi. Wtedy tęskni za latami swej młodości niewinnej... i zazdrości tym, co są *prawdziwie* szczęśliwi. Tak, ladacznicy nie raz wyrzy-

wa się takie słowo: „*prawdziwie szczęśliwi*“, gdy mówi o jakimś małżeństwie zgodnie żyjącem. I bywa tak, że ładacznicę wreszcie pod naciskiem zgryzoty, niepokoju, wstydu, prosi swego kochanka, by zaślubił ją w kościele. Czuje, że dopiero wówczas pozbędzie się udręki jadłowitej. Ale czy całkowicie?—Nie. Bo przeszłość występna coraz smucić ją będzie.

Pisarz „*N. Futrzenki*“.

Króliki.

W niektórych okolicach kraju naszego już rozpowszechniona jest hodowla królików na rzeź, bo już tu i owdzie ludzie zasmakowali w ich mięsie i przekonali się, że w taki sposób osięgają pożywienie posilne. Wypada obecnie wszystkim zastanowić się czy nie należałoby wszędzie zaprowadzić hodowli królików. Dziś, kiedy daje się słyszeć, że ludzie, żądni mięsa, w braku wołu lub cielęcia, biorą się do konia, psa, kota, — czyby nie wypadało wspomnieć o królikach? Toć hodowla tych stworzeń, miłych i smacznych oddawna prowadzona bywa we Francji i Belgji, krainach światłych i przedsiębiorczych. Tam nawet o tyle hodowla uczyniła postępy, że przez skrzyżowanie różnych odmian osięgnięto swoisty typ królika francuskiego i królika belgijskiego. Jeden od drugiego znacznie się różni. U nas jeszcze nie postarano się o wytworzenie przez hodowlę odpowiedniego do naszych warunków typu królika polskiego. Lecz chyba zmuszeni będziemy do tego ogromną drożyzną i brakiem nie tylko mięsiwa, ale i tłuszczów jadalnych.

Że już prawie zabieramy się do starszej i powszechniej hodowli królików, świadczy choćby ten szczegół wymowny, że obecnie coraz to wychodzi nowa, lub w nowym wydaniu książeczka, pouczająca o hodowaniu królików. To dowód, że już uczeni hodowcy dostatecznie zbadali pożyteczność królików i sprawdzili sposoby, jak je należy hodować. I tak, *Kronika Rolnicza* wydała swoim nakładem książeczkę Stefanji Bojarskiej, p. n. *Hodujmy króliki!* W Krakowie wyszła w druku książeczka Jerzego Kraskowskiego pod tytułem: *Królik w izbie*. A znowu w roku 1916 niejaki *Stary Hodowca* (pod tem mianem ktoś ukrył swoje nazwisko), wypuścił w świat wcale dobrze napisaną książeczkę zatytułowaną

tak: „*Tanie, pożywne i smaczne mięso! Wielkie zyski daje hodowla królików. Krótki, treściwy opis korzystnej hodowli królików na rzeź*“.

Zapewne, sama książeczka nie wyhoduje królików. Zresztą nikt od niej tego nie żąda. Ale każdy rozumny pracownik bardzo pożąda wskazówek praktycznych, rad, stwierdzonych doświadczeniem. Im lepsza rada, tem pewniejsze powodzenie. Ale w takim razie trzeba się słuchać pilnie rady udzielanej. Książeczka *Starego Hodowcy* trafia mi do przekonania, bo istotnie krótko, treściwie i słusznie poucza, a zarazem zachęca, by każdy sam badał najpewniejsze sposoby hodowania królików pomysłnie. Przedewszystkiem w tem jest wielka słuszność jego, że zaleca w hodowaniu królików czystość, schludność. „*Królik z natury jest najczystsze zwierzątkiem ale przez nierozumne i niedbałe obchodzenie się z nim, stał się w pojęciu wielu zwierzęciem cuchnącem*“. Dalej tak ostrzega: „*Kto chce trzymać króliki, musi swoje wolne godziny poczęści na pilnowanie i pielęgnowanie zwierząt poświęcić. Jeżeli komu brak czasu, lub jeśli pewnej części swoich wolnych godzin nie chce na to przeznaczyć, lepiej niech królików wcale nie trzyma, ponieważ w tym wypadku hodowanie staje się udręczeniem. Hodowca musi być przyjacielem zwierząt*“...

Pomieszczenie dla królików może każdy, jako tako władający siekierą, zbudować tanio i dostatecznie z starych skrzyń sklepowych. Ale trzeba zwrócić uwagę na dwie ważne potrzeby: dno skrzyni powinno przepuszczać mocz, a ścianki mają mieć otwory niewielkie dla przypuszczania powietrza, bo królik wymaga czystości i powietrza. Dobrze jest pod dnem skrzynki urządzić drugie dno z blachy, aby mocz po blasze pochyło ułożonej ściekał do beczki umieszczonej obok skrzyń z królikami. Do tej beczki gromadziłby się mocz królików, zdatny jako nawóz do sadów i na grzędy. — Króliki są wytrzymałe na zimno mogą znosić zimno do 20 stopni. Ale za to nie lubią wilgoci, dlatego należy je zabezpieczać przed deszczem i mokrą podściółką. Zatem skrzynia powinna być co tydzień gruntownie czyszczona, świeżo wysłana, a zwierzęta dobrze doglądane. Jako podściółkę do królikarni można najtaniej używać starej słomy, która przedtem czas jakiś leżała na otwartem suchem miejscu.

Także i suche liście, igły sosnowe, miał torfiany, trociny mogą być używane na podściółkę. W skrzyni samicy powinno być gniazdo 21 cali długie, 18 cali szerokie, w ścianie wewnętrznej otwór, aby mogła swobodnie wchodzić do gniazda. W dniu tego gniazda również powinny być otwory dla odpływu moczu, aby podściółka była zawsze sucha. — Błędne jest mniemanie, jakoby króliki bezustannie mieć powinny pokarm przed sobą. Karmić je trzeba w lecie 3, w zimie 2 razy dziennie. Główne pożywienie stanowią gotowane (nigdy surowe) kartofle lub łupiny od kartofli, do których po odlaniu wody dodaje się parę garści jęczmiennej razowej mąki lub żytnich otrąb i trochę bydłowej soli, jak również resztki od stołu (odpadki), które jednak nie powinny być kwaśne, do tego dolewa się trochę wody, żeby papka była gęsta. Po ostudzeniu podaje się ten pokarm królikom przeważnie wieczorem. Rano, względnie w południe, otrzymują króliki w lecie na zmianę: trawę, koniczynę (mało!), liście, odpadki od jarzyn; — w zimie: — siano, potraw, buraki, oprócz tego wodę, która wciąż jest w naczyniu wewnątrz skrzyni. Rozumie się, że miski do pokarmu i wody, mogą być gliniane, ale powinny być zawsze czyste! Jeśli naczynia i królikarnia utrzymane są czysto, zwierzęta wprędce nawykają do czystości i to upomyślnia hodowlę. — Warto spóbować hodowli królików!

Wiadomości polityczne.

Zabiegi o pokój. Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Wilson, już dość wyraźnie oświadczył państwom wojującym, że gotów ze swej strony dopomagać w prowadzeniu układów pokojowych.

O pokoju. Gdy czytamy wiele różnych gazet, doprawdy, aż zdumienie ogarnia, taką rozmaitość zdań podają o pokoju. Prezydent Wilson sprawił kłopot nielada swoją gotowością do pośredniczenia w układach pokojowych. Koalicja, to jest państwa, przeciwne Niemcom i Austrii, narazie bardzo się sroży, niby nie chce słyszeć o zaniechaniu wojny. To znowu innego dnia, to i owo stronnictwo albo we Włoszech, albo we Francji, albo nawet w Rosji, okazuje swoją skłonność do zgody. I znowu dnia następnego w tych samych państwach inne stronnictwa, przeciwne zgodzie, biorą górę, głośno się odgrażają, że pchać będą do prowadzenia wojny aż muszą rozbroić Niemców. Jednak nie-

bawem któraś znowu gazeta czyni uwagę słuszną, że bądźco bądź głos prezydenta Wilsona jest bardzo poważny. Chyba żadne państwo nie zechce go lekceważyć, bo przecież za Wilsonem stoi wielkie państwo amerykańskie—Stany Zjednoczone. Teraz nadto zapowiedziano wtrącenie się Ojca św., Benedykta XV, który ma wspólnie z królem hiszpańskim skłaniać narody wojujące do zgody.—Czy z tych wszystkich usiłowań prędki pokój wyniknie? Pytanie bardzo interesujące. Ale nikt nie jest w stanie dać odpowiedzi niemylnej. Tylko domysły są podawane. Jedni utrzymują, że wojna jeszcze długo potrwa,— a znowu inni tego są zdania, że wszystkim już wojna bardzo dokuczyła i chyba wprędce ją muszą zakończyć. Który domysł się sprawdzi? Ta zagadka dziś dręczy wszystkich.

Czy będą zawierane osobne pokoje? Niektóre angielskie gazety rozgłosiły uwagę, pochodzącą jakoby od znacznych polityków angielskich, że rząd angielski urzędownie wcale nie odpowie na propozycje pokojowe mocarstw centralnych, Wszelakoż państwa koalicji (to jest Anglja, Francja, Włochy, Rosja, Belgja, Serbja) kiedykolwiek urządują naradę wspólną i wtedy, być może, niektóre państwa zechcą, każde osobno, zawrzeć pokój z państwami centralnymi, ale bądźco bądź za zgodą i zezwoleniem innych, jeszcze nie kwapiących się do zgody. Czy taka pogłoska jest prawdziwą?—trudno orzec. Ale to rzecz pewna, że ogłosiły ją niektóre gazety angielskie.

Niemieckie warunki pokojowe. Niektóre gazety niemieckie ogłosiły warunki pokojowe, jakoby przez rząd niemiecki postawione mocarstwom wojującym: A więc rząd niemiecki podobno żąda, żeby i po wojnie wszystko wróciło do tego samego stanu, jaki był przed wojną, ale przytem mają być wprowadzone następujące zmiany: 1) Polska i Litwa będą państwami niepodległymi. 2) Na Bałkanach nastaną pewne zmiany granic. 3) Belgja zostanie całkowicie wskrzeszona. 4) Niemcy otrzymają z powrotem swoje kolonie.

A znowu podług innych gazet niemieckie warunki pokoju są takie: Polska i Belgja mają być niepodległe, Austrija dostanie część Serbji i Rumunji, a za to Bukowinę i Galicję odstąpi Polsce. — Bułgarja również zabierze część Serbji i Rumunji. A Niemcy przyrzekają zgodzić się na utworzenie stałego międzynarodowego sądu rozjemczego, który czuwać będzie nad wszystkimi narodami, ażeby żaden nie naruszył powszechnego pokoju.

Nowy rząd w Austrii. Nowy monarcha austriacki, cesarz Karol I, już trzeciego z kolei prezesa ministrów powołał do utworzenia zespołu ministrów. Pierwszy doktor Kerber nie zdołał zebrać odpowiedniej liczby kandydatów na ministrów. Po nim stał się z woli cesarza prezesem ministrów doktor Szpicmiller, ale i on nie potrafił utworzyć nowego ministerjum. Przeto teraz cesarz do tego zadania wezwał hrabiego Klam Martinika. W zespole ministerjalnym hr. Martinika czynni są między innymi, jako ministrowie: doktor Urban i Baernrajter, zdolni i pracowici politycy, a z usposobienia narodowego

niemcy, więc w sprawach państwowych przede wszystkim bronić będą interesów Austrii. Ale zarazem rośnie w Austrii zaniepokojenie, czy nowe ministerjum zdoła obywać się bez parlamentu, przynajmniej w tych czasach, czy też będzie zmuszone wprędce zwołać parlament? Na to pytanie dotychczas jeszcze niema pewnej odpowiedzi.

Ciekawe są zdania rosyjskie o sprawie polskiej. W tygodniku rosyjskim „Ruskaja Buduscznost“ czytamy takie uwagi: „Gdyby Niemcom udało się załatwić sprawę polską w taki sposób, jak to zapowiedzieli w akcie 5 listopada, jużby przez to stali się gospodarzami całej Europy środkowej. *Akty austro-niemieckie w sprawie Polski wskazują ostatecznie na to, że kwestja polska jest kwestją międzynarodową, że w jej rozwiązaniu zainteresowane są wszystkie mocarstwa koalicji, wszystkie narody europejskie i państwa.* Stosunek mocarstw sprzymierzonych do kwestji polskiej będzie najlepszą wskazówką ich stosunku do celów wojny“. Zatem i sprawiedliwi Rosjanie przyznają, że cała Europa nie zdoła swoich spraw najważniejszych załatwić pomyślnie, jeżeli nie uczynią Polski niepodległą.

Zdania niemieckie o sprawie polskiej. Profesor niemiecki, Hans Delbrik, w swoim artykule p. n. „O celach wojny“ tak się wyraził: „Czas musi przynieść poprawę stosunków. Trzeba się narazie pocieszać, że skoro przez 30 lat Polaków i Niemców wychowywano we wrogim nastroju, judzono ich i rozjuszano,—bardzo trudno jest szybko dokonać przemiany. Ażeby nowe Królestwo Polskie stało się dla nas pełnowartościowym sojusznikiem, musimy koniecznie pozyskać zaufanie pruskich Polaków. Muszą oni mieć pewność, że mogą zostać Polakami także w obrębie naszego państwa. Nie należy ich nazywać „Prusakami mówiącymi po polsku“, słusznie uważają to za obrazę.

Inny Niemiec, doktor Paweł Rokobach tak się wyraził: Nie można dopuścić Rosji do Bosforu. Rosja marzy od 200 lat o owładnięciu Konstantynopolem, czyli właściwie Dardanelami, bo przez Dardanele idzie 70 procent wywożonego zboża rosyjskiego; ale Bosfor w rękach Rosji—to znaczyłoby klęskę Niemiec w nowej wojnie w r. 1950. Królestwo Polskie zaś powinno być tak utworzone, żeby klinem wbiło się między Rosję i Niemcy. Królestwo Polskie powinno być możliwie wolne i samodzielne. Potrzebujemy Polaków dla sformowania środkowej Europy. Tylko wtedy będziemy mogli skutecznie się bronić w przyszłości, jeżeli gruntownie usuniemy rosyjskie niebezpieczeństwo. Ale Poznańskie musi stać się i pozostać niemieckiem. Poznań, Toruń i Gdańsk nie mogą być znowu polskimi miastami.

Chorwaci o niepodległości Polski. Chorwaci, naród słowiański, bardzo są nam przychylni. Niedawno w swojej gazecie „Hrvatski Dnevnik“ umieścili artykuł o Polsce p. n. „Jeszcze Polska nie zginęła“. I z tego artykułu podajemy tu niektóre tylko wyimki, świadczące i o roztropności politycznej i o szczerzej życzliwości Chorwatów: „Więc powstałaś z grobu—pisze ów dziennik — stara męczennico, sławna

ojczyzno sławnych rycerzy, książąt i królów. Krew i jęk Twoich synów przedarły się do niebios przed Tron Tego, któremu dotąd wiernie służysz, który cię po stuletniej próbie znów podźwignie do dawnej wysokości, jeżeli Mu będziesz i nadal wierna. Zawołaj, ozdobo starej słowiańszczyzny, niech zadrży harda Europa, która o tobie zapomniała i niech się zadrząsą niebiosy, które wzruszyły lży twoje, zawołaj: „Sława Bogu na wysokości!“ Bogu, do którego za cię modlitwy wnoszą twoi Piastowie, twoi Święci, błogosławieni i męczennicy. Na długie wieki powstań! Synowie Twoi i synowie Chorwacji bronili wspólnie niegdyś słowiańskiego plemienia i teraz razem walczą za Twoją wolność. Choć się wylało całe morze chorwackiej krwi nie żal nam, gdyś Ty, Polsko, przynajmniej wolność zyskała. Przyjmij i skromne życzenia dumnej Bośni, tak jak niegdyś przyjmowali te życzenia Twoi królowie od naszych królów, wiedząc, że Polacy i Bośniacy mieli tych samych przodków i prawie ten sam język. Przyjmij pozdrowienie odnowej i wielkiej Bułgarii, której kwiaty dotąd jeszcze roznoszą woń krwi polskiej i chorwackiej. Południowa Słowiańszczyzna pamięta, coś Ty niegdyś dla niej uczyniła i będzie odtąd znów zwracać swoje oczy ku Tobie i będzie odtąd walczyć przy Twoim boku przeciw Twoim i swoim wrogom. Kwitnij, wytrwaj zmartwychwstała Matko sławnych ludzi. Jeszcze nie wszystko osiągnięte, ale będzie osiągnięte, jeżeli dobry Bóg pozwoli. Na długie wieki kwitnij w zgodzie i miłości bratniej, ale nie powracaj do starych błędów, byś znów nie padła ofiarą losu“.

Warto mieć w pamięci serdeczne i życzliwe słowa dziennika chorwackiego, wychodzącego w Serajewie.

Socjalista niemiecki przeciwko Polsce wystąpił. Znany w Niemczech socjalista, Sztrebel, niedawno głośno tak, żeby niejako słyszano go w całych Niemczech, wyraził się w ten sposób: „I my, socjalni demokraci, nie jesteśmy za uwiecznieniem przeciwieństw niemiecko-rosyjskich. Życzymy sobie powrotu do przyjaznych stosunków ze wszystkimi krajami, także i z Rosją. Oswabądanie ludów nie jest załaniem obecnej wojny. Ludy niech się oswabadzają same, a do tego ani my nie chcemy pomocy innych krajów ani inne kraje naszego poparcia nie potrzebują“. A dalej tak oświadczył tenże sam socjalista niemiecki: „Z oświadczeń rządu rosyjskiego wynika, że wojna przez ogłoszenie tak zwanej niepodległej Polski zaostrzy się, że będzie musiała być prowadzoną z większym rozgoryczeniem i dłużej. A każdy powód do nowych nieporozumień, który może przeszkodzić zawarciu pokoju, musi być usunięty“.

Tyle zdań tak wyrazistych wygłosił Sztrebel, mający uznanie u dużej części socjalistów niemieckich. Ale nie tylko socjaliści, bo i w partji tak zwanej prawicowej, część skrajna również okiem niechętnem patrzy na dźwiganie się państwa Polskiego. Zatem i socjaliści i prawicowcy w Niemczech, a przynajmniej duże ich części, raczej przemyślają o zbliżeniu się do Rosji, o zawarciu z nią osobnego pokoju, ani-

eżli o drażnieniu jej dopomaganiem Polsce w osiągnięciu niepodległości.

Nowy minister spraw zagranicznych w Rosji. Ważne to stanowisko, od którego zależy prowadzenie polityki Rosji z wszelkimi państwami, objął Pokrowski, podobno bardzo przychylny dla Anglii. Gazety rosyjskie opowiadają, że prezes ministrów, Trepow, przedstawił ambasadorowi angielskiemu, przebywającemu w Petersburgu, listę swoich kandydatów na stanowisko ministra spraw zagranicznych. Ambasador angielski odrzucił wszystkich, a jedynie Pokrowskiego wskazał, jako dogodnego Anglii. Stąd znaczniejsi Rosjanie nazywają Pokrowskiego Rosjaninem, ale na służbie Anglii, -- albo „angielskim kontrolerem państwowym w Rosji“. To wszystko świadczy, że wpływy Anglii w Rosji są jeszcze bardzo znaczne.

Petersburg. Tłumy ludności miejscowej przybyły przed pałac Dumy i zachowywały się burzliwie, wykrzykując przeciwko niektórym posłom, zwolennikom wojny. Tłum hałaśliwie wołał: „Dajcie nam pokoju i chleba! Precz z hecą wojenną! Nikczenna Duma zaprzedała się Anglii“. Niektórzy domyślają się w tem cichej roboty rządu, który umyślnie podjudza tłumy, aby wołały „precz z wojną“ — „chcemy pokoju!“.

Ile poległo? Zapewne obecnie zatrudno podać dokładne liczby, ale bądź-co-bądź już biura wojskowe dokonały obrachunku prawdopodobnego. Otóż z tych rachunków wynika, że w ciągu tej wojny, trwającej już półtrzecia roku poległo 3,800,000 Francuzów i 1,300,000 Anglików. Tak tylko te dwa narody straciły przeszło pięć milionów ludzi! A gdybyśmy do tej liczby dodać mogli straty innych narodów walczących, — niezawodnie ukazała by się nam liczba bardzo pokazna. Kto doczeka końca wojny, — ten pozna tę liczbę wtedy prawdziwą.

Besarabja zagrożona. Wskutek cofania się wojsk rumuńskich Besarabja rosyjska, oraz dalszy obszar wybrzeży morza Czarnego, już uznane zostały jako zagrożone i dlatego również Odesa przeszła pod zarząd wojskowy, a urzędy administracyjne czasowo zostały usunięte. Ludność południowej Rosji zaniepokojona jest niepowodzeniami Rumunji, przewiduje możliwość wtargnięcia wojsk niemieckich do Rosji.

Nowe samoloty niemieckie. Angielski lotnik Grey przyznał, że w Niemczech w ostatnich czasach bardzo zostały udoskonalone samoloty. Niektóre z nich mają motor o sile 240 koni. Szybkość wlotu niektóre mają nadzwyczajną. Lotnicy niemieccy mogą wznosić się do wysokości 17 lub 20 tysięcy stóp (6 do 7 tysięcy metrów), gdy tymczasem samoloty angielskie wznoszą się co najwyżej do 15 tysięcy stóp. Z tego powodu w walce powietrznej musi być przewaga po stronie niemieckiej.

Łódź podwodna niemiecka w odległości 50 mil od Lizbony (stolica Portugalji) na oceanie Atlantyckim zatopila francuski okręt wojenny „Suffren“.

Samoloty angielskie nad Bułgarią. W grudniu cały oddział samolotów wojennych angielskich napadł na niektóre miejscowości w Bułgarii i rzucił wiele celnych bomb.

Ile okrętów zginęło? Podług wojskowych rachunków wypadło, że podczas obecnej wojny Anglja straciła 123 okręty, Francja 29 okrętów, Włochy 20 okrętów, Rosja 16, a Japonja 4.

ŻARTY.

Biskup przemyski, ks. Solecki, wizytując szkoły, zwrócił baczniejszą uwagę na odpowiedź jednego chłopca, a chcąc go pochwalił zachęcić do dalszej nauki rzekł;

— Odpowiedzi twoje, chłopczyno, są bardzo dobre; widzę, że dużo umiesz i dam ci za to piękną pamiątkę.

— Wybyście także umieli, — odpowiada chłopiec — gdyby was tak kijem prali, jak mnie.

*

— No, jakże Józiu, — pyta ks. katecheta w szkole — co powinniśmy robić, kiedy żebrak wstąpi do naszego domu?

— Przedewszystkiem — odpowiada Józio — powinniśmy uważać, ażeby czego nie ukradł!

Odpowiedzi Redakcji.

P. J. RACIBORSKIEMU w Mokremlipiu. Witamy. Pamiętajcie o nas. Dziękujemy, wydrukujemy wkrótce.

P. Z. SANKOWSKIEMU w Kurowie. Postaramy się spełnić Wasze życzenia. Dziękujemy za serdeczną przychylność.

DZIENNIK LUBELSKI

pismo codzienne wieczorowe, poświęcone sprawom społecznym i politycznym przy współudziale wybitnych sił publicystycznych.

== CENY PRENUMERATY: ==

W LUBLINIE BEZ ODNOSZENIA: miesięcznie 1.40, — kwartalnie 4 koron, — półrocznie 8 koron, — rocznie 16 koron.

Z ODNOSZENIEM: miesięcz. 1.80, — kwart. 5.40, — półrocz. 10.80, — rocz. 21.60.

NA PROWINCJI: mies. 2.60, — kwart. 7.60, — półr. 15 kor., — rocznie 30 koron.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.